

Intruz, Pola makowe (prod. D-low)

Nasze są ulice, a nowy nawóz mnie martwi
Kiedyś większość ulic jeszcze nie miało latarni
W kapturach kibice, chuligani - kominiarki
Ty wskaż mi różnicę, kiedy za horyzont maki
Tam pośród kiedyś żołnierz swego syna do snu kładł
Gdzie ten, kto ulicę zasiał makiem zebrał mak
Zaś nikt nas nie łapie, kiedy owoc spada w dół
I spadł, i pozostał tam pośród makowych pól

Pewien pan postanowił działkę zapisać wnukowi
Aby dbał, nie zaglądał w portfel bankrutowi
Każdy ar będzie złotem, jak sam na siebie zarobi
Tylko dzban będzie chciał zająca winić za podskoki
Słyszę polny szum, przegania go polny świst
Ptak chce być wolny, ale ma zamkniętą myśl
Taki plan, by nie skisł, młody fran, nie pał łodyg
Przepis dziadek znał stary na pewien narkotyk
Nie był to przypadek, że kajet trzymał w kotłowni
Obok maszynki do fajek, tam, jak otwierałeś półkę
Dziadek kazał szczeniakowi dobrze wykuć, jak regułkę
Mówił, że mu Bóg nakazał i produkują we dwójkę
Nowe od przedszkola, tylko przez makowe pola
Za stodołę i do wora, i pod słomę spod śpiwora
Czasem ktoś przechodził, to ogrodził dookoła
A maolat kosił plon z twarzą dziecka konduktora
Dziadek ledwo chodził, reumatyzm obu kolan
Pożerała go choroba, cierpiał od odleżyn
Szykuje się na najgorsze, ale myśli o najlepszym
Wnuczek mak zbierał z pola, aby wywar ból uśmierzył
Wiedział, że go truł i jednocześnie ratował
I w ziemi makowych pól swojego dziadka pochował
Polnych kwiatów tłum, którymi się opiekował
Musiałbyś zobaczyć wnuczka, kiedy wywaru spróbował
Wypierdoliło z programu, każdy dzieciółowa stłuczka
Czerwony jak pola maku, chłopaku, nauczka
Drzewo nie umiera, kiedy gnije jedna gruszka
Zapytaj farmera, czy na pola się zapuszcza
Pewnie upadła gospoda, przyjechała wywózka
Idź zapytaj się pastora, czy zna niedobrego duszka
Zanim prześwieciła służba, sypał maki pudrem
O założeniu gniazda gadał ze strachem na wróble
Nie wiem, czy jebany szaman byłby w stanie kurwa pomóc
Wierzył, że ryby utoną kiedy przyjdzie powódź
Chwila, kiedy owoc przyjmuje kolor zgnilizny
Tak samo jak pod wodą, pod poziomem Wisły
Dziadek go nauczył życia, poza cywilizacją
Tam, gdzie trzepotają głosy, nie dociera miasto
W kotłowni na wywarze czeka, aż ducha uwolni
Albo pamięć wymaże, dlatego jestem z przekazem
Potrzebny jak Aviomarin w pierdolonym autokarze
Wnuczek się odpalił, żyje w innym awatarze
Przepierdolił młodość na makowych polach
Znalazł go listonosz, tylko że po trzech tygodniach
Czy kiedyś kochałeś kogoś, kto dla ciebie był jak opium?
Pierdoli ci się wydolność, kiedy same maki wokół
Spróbuj złapać owoc, zdrówka dla rolników
A i tak kurwa na zawsze niebo będzie dla lotników
Jeden legal, drugi biegał więcej od olimpijczyków
Trzeci dzisiaj za to szantażuje polityków
Czwarty oprócz was żyje tylko dla tych bitów
Więcej takich dobrych dusz i chleba do koszyków

Nasze są ulice, a nowy nawóz mnie martwi
Kiedyś większość ulic jeszcze nie miało latarni

W kapturach kibice, chuligani - kominiarki
Ty wskaż mi różnicę, kiedy za horyzont maki
Tam pośród kiedyś żołnierz swego syna do snu kładł
Gdzie ten, kto ulicę zasiał makiem zebrał mak
Zaś nikt nas nie łapie, kiedy owoc spada w dół
I spadł, i pozostał tam pośród makowych pól

Ta, każdy z nas jest owocem, od nas zależy, kiedy zgnijemy. Pozdrawiam